

Chiński piaskowy dziadek

MIKE RESNICK, ED.

Other worlds, times, and beings—what's the crime
and who or what committed it?



SZKICZKI FANTASY • 89-771-18-2017
KAWNOVA \$3.99 • U.S. \$4.99

Mike Resnick

Chiński piaskowy dziadek

OPOWIEŚĆ O JOHNIE JUSTINIE MALLORYM

Przełożył Robert J. Szmidt

Chiński piaskowy dziadek

Mallory wbił ostatnią pinezkę w rozkładówkę z dziewczyną miesiąca, a potem cofnął się kilka kroków, aby podziwiać pełną krasę jej wielkich balonów.

– Tego właśnie brakowało w agencji Mallory&Carruthers, abym mógł poczuć się jak w domu – stwierdził bardzo z siebie zadowolony.

– Wiele bym dała, żebyś nie wieształ tu takich rzeczy – oznajmiła jego współpracowniczka, odwracając głowę z odrazą.

– A ja wiele bym dał, żebyś za każdym razem nie dorysowywała im bielizny zaczarowanym ołówkiem – odrzekł Mallory. – Niestety oboje musimy przywyknąć do rozczarowań.

– One są takie nieprzyzwoite – prychnęła Winnifreda Carruthers.

Mallory przyjrzał się uważniej rozkładówce.

– Wiesz – powiedział po chwili – one chyba nie są siliko-

Chiński piaskowy dziadek

nowe.

– Zapewniam cię, że są – odparła Winnifreda.

Detektyw pokręcił głową.

– A mnie się wydaje, że napompowali je helem.

Czekał na wybuch śmiechu, którym powinna zareagować na jego żart, ale gdy odpowiedziała mu wyłącznie cisza, usiadł zrezygnowany i pogrążył się w lekturze „Gońca wyścigowego”.

– Widzę, że Odłot będzie dzisiaj biegał – zauważył.

– Ile przegranych z rzędu ma na swoim koncie ten koń? – zapytała Winnifreda. – Będzie ze czterdzieści?

– Czterdzieści dwie – uściślił Mallory.

– Czterdzieści trzy – poprawił go mruczący przymilnie kobiety głos. – Zapominasz o tym biegu w Saratodze, kiedy odmówił opuszczenia boksu startowego.

– Bo ten bieg się nie liczy – wyjaśnił detektyw. – Anulowano wszystkie zakłady.

– Czterdzieści trzy! – Żeński głosik nie zamierzał ustąpić.

– Może byś tak poszła zapolować na jakąś rybkę albo inne paskudztwo? – wymamrotał Mallory.

Istota, która zeskoczyła z półki nad magicznym zwierciadłem, odtwarzającym właśnie czwarty inning z meczu ligi ame-

Chiński piaskowy dziadek

rykańskiej pomiędzy Wrzosowymi Diabłami z Dziwnowie a Watachami z Chrzanowej Strugi, oczywiście z roku tysiąc dziewięćset trzydziestego drugiego, miała bardzo kobiece kształty. Była młoda, szczupła i na pierwszy rzut oka wyglądała jak najnormalniejsza dziewczyna – niemniej skóra na jej kończynach pokryta była krótkim, ale i bardzo gęstym futerkiem o pomarańczowej barwie poznaczonej tu i ówdzie czarnymi pasami, podczas gdy twarz, kark i pierś miały kolor kremowy. Jej niesamowite, pomarańczowe tęczęwki przywodziły na myśl oczy drapieżnika, a wydatne kły i długie wąsy, ale takie typowo kocie, nie ludzkie, dopełniały tego wrażenia. Uszy miała okrągłe, twarz niemal owalną, a długie pazury nadawały jej morderczego wyglądu. Nosila kusą brązową sukieneczkę, tak poplamioną i wymiętą, jakby ją właśnie wyciągnięto z kubła na śmieci.

– No właśnie – powiedziała.

– Co: no właśnie?

– Właśnie po to jesteście wy, ludzie – wyjaśniła. – Bóg kociego ludu zesłał was tutaj, abyście karmili nas, dostarczali ciepłego schronienia i drapali pomiędzy łopatkami.

– Cieszę się, że wyjaśniłaś mi tę kwestię – powiedział Mallory sardonicznie. – Za cholerę nie potrafiłem pojąć, dlacze-

Chiński piaskowy dziadek

go mnie tu zesłano.

Dziewczyna-kot przywarła brzuchem do blatu biurka.

– Teraz już to wiesz – wymruczała.

Detektyw pochylił się i podrapał ją pomiędzy łopatkami. Krótko, ale czule. Gdy jej mruczenie stało się zbyt głośne i drażniące, cofnął rękę. Felina usiadła na skraju biurka, machając nogami, i zapatrzyła się w mgłę wypełniającą przestrzeń za oknem.

– Co tam widzisz? – zapytał Mallory, spoglądając w tym samym kierunku.

– Nic – odparła, wytrzeszczając oczy jeszcze bardziej.

– Niech ci będzie. Czego więc nie widzisz?

– Cicho! – wrzasnęła Felina. – Ja nasłuchuję!

– Czego?

– Cśśś... – syknęła dziewczyna-kot, rozczapierzając pazury prawej dłoni i wymachując nimi, acz bez większego przekonania, przed twarzą Mallory'ego.

Detektyw chwycił ją za kark.

– Zrób tak jeszcze raz, a twój tyłek poczuje każdą uncję twoich dziewięćdziesięciu funtów, kiedy zetknie się z chodnikiem. To jest miejsce naszej pracy, a ty jesteś zwykłym biurowym kotem na naszym utrzymaniu. Staraj się o tym nie zapo-

Chiński piaskowy dziadek

minać.

Syknęła na niego, ale natychmiast powróciła do obserwacji okna. W końcu się rozluźniła.

– Jeszcze go tam nie ma – oznajmiła, kierując te słowa do Winnifredy.

– Kogo tam nie ma? – dopytywał się Mallory. – O kim ty mówisz?

– O nikim ważnym, Johnie Justinie – uspokoiła go współniczka. – Zapomnij o tym.

– Jak mam zapomnieć o czymś, o czym nie wiem? – irytował się detektyw. – Spodziewasz się kogoś?

Winnifreda westchnęła ciężko.

– Nie, niezupełnie.

Mallory wzruszył ramionami. Zdążył przywyknąć do tego, że nigdy nie zrozumie Feliny, ale Winnifreda była dla niego zawsze jak otwarta księga, dlatego jej obecne zachowanie mocno go niepokoiło. Zdecydował więc, że rozweseli ją nieco.

– Dlaczego politycy nie chodzą po ulicach? – zapytał.

Winnifreda nawet nie spojrzała w jego kierunku.

– Co to jest polityk? – zainteresowała się natychmiast Felina. – Czy to coś nadaje się do jedzenia?

– Żeby nie odczuć na własnej skórze poparcia elektoratu

Chiński piaskowy dziadek

– dokończył Mallory i rozrechotał się z własnego żartu.

Winnifreda nie skomentowała jego występu nawet jednym słowem.

– No dobrze, na tekściarza do kabaretu się nie nadaję – przyznał detektyw.

Po policzku jego współpracownicy popłynęła łza.

– Było aż t a k źle? – zapytał Mallory.

– Możesz się zamknąć, Johnie Justinie? – wypaliła w odpowiedzi.

– Powiesz mi w końcu, co jest nie tak?

– Nic nie jest nie tak.

– Odpowiadasz swojemu współpracownikowi – przypomniał jej Mallory. – Przecież widzę, że coś się dzieje. Masz już sześćdziesiąt osiem lat, chyba trochę za późno na ZNP.

– To była bardzo niegrzeczna uwaga – zganiła go ostro Winnifreda.

– Dobrze, przepraszam. Czy teraz powiesz mi, co jest nie tak?

– Nie.

– Aha! – ucieszył się detektyw. – Przed chwilą nic nie było nie tak, a teraz po prostu nie chcesz ze mną o tym rozmawiać.

– Nie możesz mi w niczym pomóc, Johnie Justinie.

Chiński piaskowy dziadek

– Skąd ta pewność, przecież nawet mi nie powiedziałaś, w czym problem.

– Nie chcę o tym mówić.

Detektyw odwrócił się do Feliny.

– Czy to ma coś wspólnego z tym czymś, czego nasłuchiwałaś?

Dziewczyna-kot uśmiechnęła się czarująco.

– Tak. Nie. Może. Oczywiście. Chyba.

– Widzę, że jesteś pomocna jak zawsze.

– Daj mi papużkę, to ci powiem.

– Nie powiesz! – wrzasnęła Winnifreda.

Felina przyglądała się jej dłuższą chwilę, a potem odwróciła się do Mallory ego.

– Trzy papużki. I jeszcze arę! – Opuściła głowę, jakby się mocno zamyśliła, a potem podniosła wzrok. – I złotą rybkę.

– Skoro już o tym mówimy, dlaczego nigdy nie poprosisz o koci odpowiednik Roberta Redforda?

– Bo nigdy o tym nie pomyślałam – przyznała Felina i nagle na jej twarzy pojawił się wyraz najwyższego zainteresowania.

– Teraz też o tym nie myśl.

Chiński piaskowy dziadek

– Skoro sobie życzysz.

– Życzę sobie też, żebyś pomogła mnie i mojej przyjaciółce rozwiązać ten problem a ty nie chcesz tego zrobić.

– Wcale, że nie! – Dziewczyna-kot odbiła piłeczkę. – Mówiłam jej, że on chyba dzisiaj nie przyjdzie. Wcale nie musiała tkwić tutaj i czekać na niego.

– On nigdy nie przyjdzie – powiedziała Winnifreda i nagle Mallory po raz kolejny doznał dziwnego uczucia, jakie towarzyszyło mu za każdym razem, gdy jego współpracowniczka zaczynała płakać. Jej puszyste ciało aż trzęsło się od szlochów.

Mallory podszedł do jej biurka, przyklęknął obok fotela i ostrożnie ujął jej pulchną różową dłoń.

– O co chodzi? – zapytał ostrożnie. – Jesteś najdzielniejszą kobietą, co ja mówię, najdzielniejszą istotą, jaką znam. Spędziłaś trzydzieści lat, polując w buszu, stając oko w oko z gorgonami, smokami i takimi stworami, przed jakimi najlepsi łowcy mojego świata czmychałoby gdzie pieprz rośnie. Kiedy Grundy wypowiedział mi wojnę, byłaś jedyną osobą na całym Manhattanie, która stanęła po mojej stronie.

– Ja też cię nie zostawiłam – przypomniała mu Felina. – Sama nie wiem dlaczego – dodała po namyśle.

Chiński piaskowy dziadek

– Zamknij się – poprosił Mallory i odwrócił się do Winnifredy. – Jesteś nie tylko moją współpracowniczką, ale i jedynym przyjacielem, jakiego mam w tym świecie. Jeśli coś jest nie tak, powinnaś pozwolić mi sobie pomóc.

– Nikt mi nie może pomóc – oświadczyła Carruthers z rezygnacją.

– Daj spokój – upomniał ją Mallory. – Przecież ja żyję z pomagania ludziom.

Otarła oczy i w końcu spojrzała na niego.

– Umiesz schwytać wiatr? Potrafisz zamknąć czas w pudełku?

– Bez specjalnego ekwipunku nie dokonam podobnych rzeczy – przyznał oschle detektyw. – Chcesz przez to powiedzieć, że ktoś ukradł wiatr?

Pokręciła głową.

– Nie. Chcę powiedzieć, że to, co zostało skradzione, będzie równie trudne do odzyskania.

– Byłoby o wiele łatwiej, gdybym wiedział, o czym rozmawiamy.

– Pamiętasz naszą rozmowę, tę, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy?

– O wielu rzeczach wtedy rozmawialiśmy – zauważył

Chiński piaskowy dziadek

Mallory.

– A o moim ukochanym?

Detektyw zrobił dziwną minę.

– Nie wiedziałem, że miałaś faceta.

– Bo nie miałam – powiedziała Winnifreda.

– Hej... Wciąż nie do końca rozumiem, o co ci chodzi.

Zamknęła oczy.

– Pamiętam to, jakby wydarzyło się wczoraj – powiedziała. – Pamiętam księżyc srebrzący się nad tropikalną laguną i zapach jaśminu. Pamiętam, jak jego silna dłoń spoczęła na mojej i szepty płynące pośród szmeru wody. – Nagle otworzyła oczy. – Ale za diabła nie pamiętam, o czym wtedy szeptałam.

– Bo to nigdy się nie zdarzyło – wytknął jej Mallory. – Zmyśliłaś to sobie.

– Może tak, a może nie – odparła Winnifreda. – Odróżnienie jawy od snu bywa czasem trudniejsze, niż możesz to sobie wyobrazić.

– Nie chciałbym wyjść na głupka, ale nadal nie rozumiem, w czym problem.

– Spójrz na mnie, Johnie Justinie – powiedziała. – Jestem starą, grubą, paskudną babą.

– Nie dla mnie.

Chiński piaskowy dziadek

– Dzięki za miłe słowo, ale uwierz mi, wiem, jak wyglądam. A pięćdziesiąt lat temu byłam młodą, grubą, paskudną babą. Wyruszyłam do dżungli, by szukać szczęścia, bo wiedziałam, że przegram walkę o uczucia mężczyzn z każdą kobietą. A kiedy powróciłam z buszu po trzydziestu latach, wiedziałam, że podjęłam najrozsądniejszą decyzję... – zamilkła na chwilę. – Jedno trzymało mnie przy zdrowych zmysłach przez te lata, to samo, dzięki czemu przetrwałam aż do momentu, w którym się pojawiłeś i dałeś mi nowy cel życia... Wspomnienie tamtej romantycznej nocy. Czy ta randka miała miejsce? Upłynęło tak wiele czasu, że nie mogę tego stwierdzić z całkowitą pewnością, ale bez względu na to, czy owo wspomnienie dotyczy prawdy czy zmyślenia, było tak niesamowicie prawdziwe. Było najpiękniejsze ze wszystkich – w kącikach jej oczu znów pojawiły się łzy.

– A teraz zniknęło.

– Przecież przed chwilą opisałaś mi je ze szczegółami – powiedział zdziwiony Mallory.

– Mogę je opisać, ale już go nie czuję – załkała Winnifreda.

– To był staruszek z koniem – wtrąciła Felina.

Detektyw odwrócił się do niej.

– Jaki znowu staruszek? O czym ty mówisz?

Chiński piaskowy dziadek

– Wyglądał jak handlarz starzyzną, tylko inaczej – dodała uczynnie dziewczyna-kot.

– Byłam taka głupia! – zawołała Winnifreda.

– Opowiedz mi o tym człowieku – poprosił Mallory.

– To był chiński piaskowy dziadek – odparła ponurym głosem pułkownik Carruthers.

– Chiński piaskowy dziadek? – powtórzył za nią detektyw.

– Nie słyszałeś nigdy sióstr Andrews śpiewających o japońskim piaskowym dziadku?

– Nie sądzę. Dlaczego pytasz?

– To piosenka o starcu, który prowadzi zaprzęg po twojej ulicy i zbiera rzeczy, których nie chcesz już mieć. W wypadku japońskiego piaskowego dziadka chodziło o wymianę starych dni na nowe.

– Tak, to niezwykle ciekawa sprawa, wymiana starych dni na nowe – przyznał Mallory – ale co to ma wspólnego z twoim chińskim piaskowym dziadkiem?

– Oni są kuzynami – wyjaśniła Winnifreda.

– Więc ten chiński piaskowy dziadek też wymienia stare dni na nowe?

– Nie, Johnie Justinie – zaprzeczyła ruchem głowy. – On

Chiński piaskowy dziadek

wymienia stare marzenia na nowe.

– Chcesz mi powiedzieć, że ty... – zaczął Mallory.

– Sprzedałam mu moje najcenniejsze wspomnienie – przyznała gorzko Winnifreda.

– Ale dlaczego?

– Bo nie wierzyłam w niego – dodała. – Nie sądziłam, że może zrobić coś takiego.

– Przecież wiesz doskonale, jaka magia istnieje na tym Manhattanie. Widziałas na własne oczy, co potrafią wyczyniać stworzenia takie, jak Grundy. Powinnaś być roztropniejsza.

– Masz rację, masz rację – zgodziła się skruszonym tonem.

– Prawdę powiedziawszy, wydawało mi się, że to marzenie jest już nieco zleżałe. Cieszyło mnie jak nic innego, ale tkwiło w mojej głowie od prawie pięćdziesięciu lat. Wydawało mi się, że znajdę coś nowszego i bardziej ekscytującego – otarła kąciki oczu chusteczką. – Boże, jaka ja byłam głupia!

– Nie uwierzysz, od jak wielu rozżalonych mężów i żon słyszałem te słowa – powiedział Mallory, chcąc ją pocieszyć. – Wszyscy nie rozumieli, jak wielkie skarby posiadali, dopóki ich nie stracili.

– Co każe nam zachowywać się tak samodestrukcyjnie, Johnie Justinie? – zapytała.

Chiński piaskowy dziadek

Detektyw westchnął przeciągle.

– Zadajesz to pytanie facetowi, którego żona uciekła z byłym wspólnikiem, a skromny majątek, jakiego dorobił się po czterdziestu trzech latach życia, składa się wyłącznie z dwóch znoszonych garniturów i służbowego człowieka-kota.

– Wybacz – wyszeptała Winnifreda. – Nie chciałam cię obciążać moimi problemami.

– Teraz to już nasz problem – powiedział Mallory, gdy Felina pomknęła w stronę okna i przywarła do niego twarzą. – Jednego tylko nie rozumiem w tej sprawie. Dlaczego ktoś miałby kupować czyjeś stare marzenia i sny?

– Przecież to proste – powiedział niski głos z dziwnym akcentem i gdy Mallory odwrócił się szybko, zobaczył w progu biura wychudzonego skośnookiego mężczyznę o włosach splecionych w długi warkocz opadający na plecy i grzęznący tam w plątaninie jedwabnych oraz satynowych szat, w które był ubrany.

– To on! – wrzasnęła Winnifreda.

– Rzeczywiście – stwierdził Mallory. – W tym miesiącu wszystko jest jakieś popieprzone... – Wstał i spojrzał na mężczyznę. – Chciał pan coś powiedzieć?

Chiński piaskowy dziadek

– Pytał pan, kto mógłby kupować stare sny i marzenia – odparł chiński piaskowy dziadek z uśmiechem. – Oczywiście ten, kto je potem wymieni z uczciwym zyskiem.

– Wszyscy klienci pragną ich zwrotu? – domyślił się detektyw.

– Oczywiście – potwierdził piaskowy dziadek. – Ale zdają sobie z tego sprawę, dopiero kiedy je sprzedadzą.

– Zatem proszę odsprzedać marzenie mojej współpracownicy.

Chiński piaskowy dziadek zachichotał.

– Złożyłem jej uczciwą ofertę. Dałem jej przepiękne marzenie, pełne uczuć i takie romantyczne, rozgrywające się w dalekich egzotycznych krainach, gdzie żyją wyłącznie ładni ludzie, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, a ona jest wśród nich najpiękniejsza.

– Ale ja go już nie chcę! – zawołała Winnifreda.

– Wcale mnie to nie dziwi – przyznał piaskowy dziadek. – Przecież ono nie należy do ciebie.

– Zatem zabieraj je sobie, oddaj pani jej własne marzenie i będzie po sprawie – zaproponował Mallory.

– W moim zawodzie nie robi się takich rzeczy – zaprotestował skośnooki staruszek. – Pani sprzedała mi nic niewarte

Chiński piaskowy dziadek

marzenie. Ale teraz zyskało ono na wartości, nieprawdaż? I to chyba sporo.

– Niech ci będzie – zgodził się Mallory. – Wymień swoją cenę, ale pamiętaj, że my tu nie śmierdzimy groszem.

– Nie jestem jakimś tam domokrąźcą – obruszył się piaskowy dziadek, krzywiąc się bardzo. – Ja nie sprzedaję... Ja wymieniam.

– Rozejrzyj się dobrze – poprosił detektyw. – Damy ci, co zechcesz, w zamian.

– Nawet dziewczynę-kota?

Felina syknęła na niego i obnażyła pazury.

– Nie! – wrzasnęła stanowczo Winnifreda.

Dziewczyna-kot wskoczyła z wdziękiem na oparcie fotela pułkownik Carruthers i zamruczała przymilnie.

– Cokolwiek oprócz kołowego – sprecyzował detektyw. Stary Chińczyk rozejrzał się ciekawie po biurze.

– Nie... – odparł – raczej nic mnie tu nie interesuje, nawet wasza kobieta-kot.

– Daj spokój – powiedział Mallory. – Przecież nikt inny nie zechce kupić od ciebie marzenia Winnifredy. Jeśli masz się go pozbyć, to tylko tutaj.

– Przecież ja nie powiedziałem, że nie dobijemy targu –

Chiński piaskowy dziadek

zastrzegł się piaskowy dziadek. – Zauważyłem jedynie, że w tym biurze nie ma niczego, co by mnie interesowało.

– Domyślam się, że skoro właśnie tutaj dokonaliście pierwszej transakcji, od początku doskonale wiedzieliście, że nie mamy nic, co mogłoby cię interesować – podsumował detektyw. – Dajmy więc spokój tym przekomarzaniom. Gadaj, czego chcesz.

– Przenikliwy z pana człowiek, panie Mallory – przyznał starszek. – Coś czuję, że dobijemy dzisiaj dobrego targu.

– Podaj cenę, a powiem ci, czy przeczucie cię nie myliło.

– Jak pan sobie życzy – powiedział piaskowy dziadek. – Chcę pana, panie Mallory.

– Mnie? – zdziwił się detektyw.

– No, nie w dosłownym znaczeniu. Chcę raczej skorzystać z pańskich umiejętności. Powiem wprost: chodzi o pewien przedmiot, zwykłą błahostkę, którą tylko pan może mi dostarczyć. Jeśli przyniesie mi pan rzecz, której pragnę, zwrócę pułkownik Carruthers jej marzenie. Jeśli nie zdoła pan tego zrobić, cóż... – Wzruszył z żalem ramionami i pozwolił, by ostatecznie, niedokończone zdanie zawisło między nimi w powietrzu.

– Nie zgadzaj się na to, Johnie-Justinie – poprosiła Winni-

Chiński piaskowy dziadek

freda. – To był mój błąd. I poniosę jego konsekwencje.

– Wysłuchanie go nikomu nie zaszkodzi – uspokoił ją Mallory.

– Ja też go tylko wysłuchałam – przypomniała mu pułkownik Carruthers.

– Ale on nie ma nic, czego bym pragnął – zapewnił ją detektyw.

– Może się pan zdziwić – wtrącił stary Chińczyk, uśmiechając się pod nosem.

– Daruj sobie te gadki i mów, czego chcesz.

– Jest takie jajo z bursztynu – powiedział piaskowy dziadek, pokazując jego wielkość powykręcanyimi paluchami. – W jego środku tkwi miniaturowy pegaz, krwistogniady źrebak z trzema białymi skarpetkami i złotymi skrzydłami. Jego właśnie pragnę.

– A gdzie tu haczyk? – zapytał Mallory. – Dlaczego sam go sobie nie kupisz, tylko każesz mi obrobić sklep, w którym je sprzedają?

– Ja nic nie mówiłem o sklepie, Johnie Justinie Mallory – zastrzegł się od razu stary Chińczyk.

– Cholera! – zaklął detektyw. – Nie chcę słyszeć tego, co zaraz powiesz.

Chiński piaskowy dziadek

- Stoi na stolczku obok łóżka Grandy ego.
- Wiedziałem!
- Jak tylko mi je przyniesiesz, dam twojej współpracownicy, co zapragnie.
- Dlaczego nie poprosisz o coś prostszego, na przykład o zdobycie kluczy do Fortu Knox.
- Każde marzenie ma swoją cenę – odparł piaskowy dziadek. – A ta jest wyższa niż zwykle, jeśli chodzi o współpracownicę Johna Justina Mallory ego.
- A to dlaczego? – zapytał detektyw.
- Bo nikt inny nie zdobędzie dla mnie tego jajka. Ty masz na to szansę, aczkolwiek też nie są zbyt wielkie.
- Twój optymizm potrafi być zaraźliwy.
- Przynies mi je, Johnie Justinie Mallory – powiedział Chińczyk i odwrócił się, aby wyjść.
- Zaczekaj! – poprosił detektyw. – Gdzie mam cię szukać, zakładając, że sam Bóg da mi szansę i zdobędę jakimś cudem to jajko?
- Będę wiedział, że ci się udało – zapewnił go piaskowy dziadek. – I skontaktuję się z tobą, aby sfinalizować transakcję.
- Zamknął drzwi za sobą. Mallory spojrzał w okno, ale mgła przestaniała wszystko. Słyszał jedynie ciche kłasnienia końskich

Chiński piaskowy dziadek

kopyt, gdy pełen marzeń zaprzęg starego Chińczyka ruszył w głąb ulicy.

* * *

Zamek Grundy'ego zdawał się wyrastać wprost ze Środka Central Parku. Była to wielgachna gotycka budowla z wieloma iglicami i wieżami ciągnąca się na setki stóp w każdą stronę. Samotny most zwodzony prowadził do jej wnętrza ponad szeroką fosą, którą zamieszkiwały istoty zrodzone z najstraszniejszych dziecięcych koszmarów. Wysokie mury połyskiwały zroszone kroplami deszczu.

– Zdaje się, że dotarliśmy do celu – oświadczył Mallory, z całego serca pragnąc, aby nie była to prawda.

Jego towarzyszka wpatrywała się uważnie w fosę.

– Jestem głodna – oświadczyła.

Z wody wynurzyła się odrażająca morska bestia, obrzuciła ich spojrzeniem, obnażyła ogromne kły i ponownie zniknęła w toni.

– Nie tylko ty – odparł Mallory.

– Po co komu woda, skoro nie można z niej wyciągać rybek? – zapytała Felina.

Chiński piaskowy dziadek

– W tym akurat akwennie aż roi się od istot, które zadają sobie pytanie: po co komu ziemia, skoro nie można z niej łąpać ludzi-kotów?

– W takim razie po co tutaj przyszliśmy, skoro nie masz zamiaru wędkować? – padło kolejne pytanie.

– Prowadzę sprawę.

– A mnie się wydawało, że zbierasz się na odwagę, aby tam wejść – stwierdziła dziewczyna-kot.

– To też – przyznał Mallory.

– Nie będzie tak źle, Johnie Justinie – uspokoiła go Felina.

– Nie trafisz tam na nic więcej prócz goblinów, gorgon i minotaurów, no, może jeszcze na kilka yeti... – Tu zamilkła na moment, głęboko zamyślona. – W każdym razie dopóki nie do-
trzymamy do najbardziej niebezpiecznych miejsc.

– Dzięki – powiedział detektyw. – Teraz czuję się o wiele lepiej.

– Wiedziałam, że tak będzie – stwierdziła Felina. – Działam uspokajająco na ludzi. Podrap mnie po plecach.

– Ucisz się.

– Drapanie po plecach ludzi-kotów to najważniejsza umiejętność, jaką posiadli ludzie człowiekowaci – kontynuowa-

Chiński piaskowy dziadek

ła Felina. – Poczujesz się o wiele lepiej, jeśli wyciągniesz teraz rękę i podrapiesz mnie delikatnie pomiędzy łopatkami.

Mallory zignorował tę uwagę, nie przestając się wpatrywać w bryłę zamku. Niewiele się zmieniło od czasu, gdy zaczął go obserwować – nadal wydawał się nie do zdobycia.

– Dobrze – oświadczył po kolejnej chwili. – Bierzmy się do roboty.

– Idziemy łowić rybki?

Mallory zrobił kilka niepewnych kroków po moście.

– Idziemy do zamku. Jeśli wyczujesz, że coś się do nas zbliża, natychmiast mnie o tym powiadom.

– Cokolwiek?

– Cokolwiek niebezpiecznego.

– Aha – odparła Felina i uśmiechnęła się nagle. – W naszym kierunku płyną teraz cztery potwory.

– Ale one są w wodzie, a my na moście.

Dziewczyna-kot pokiwała głową.

– Masz rację, tylko dwa z nich mogą tutaj dosięgnąć.

Mallory przyśpieszył kroku. Złowieszczo wyglądające wiry na powierzchni wody świadczyły o tym, że kryjące się pod powierzchnią bestie już wzięły pod uwagę tę zmianę i zmierzały

Chiński piaskowy dziadek

ku niemu odpowiednio szybciej. Dopiero na końcu mostu detektyw pozwolił sobie na odetchnięcie z ulgą. Obejrzał się, szukając Feliny, ale nigdzie jej nie zauważył.

– Kto tam? – usłyszał za to słowa wypowiedziane głębkim, szorstkim tonem.

– John Justin Mallory – odparł. – Z przyjaciółką. Chcemy się zobaczyć z Grundy’em.

Za drzwiami dobiegła salwa śmiechu.

– Mallory? Chce widzieć Grandy ego... ? – Kolejny wybuch radości. – Czy ty, Mallory, nie wiesz, że jesteś największym wrogiem Grandy ego?

– Powiedz mu po prostu, że czekam tutaj z pewną propozycją.

– Z największą rozkoszą przekazałbym mu, że czekasz tutaj – zapewnił go głos – ale tak się składa, że otrzymałem rozkaz zabicia każdego, kto pokona fosę.

Właściciel basowego głosu postąpił do przodu i Mallory zobaczył, że jest to mierzący około czterech stóp wzrostu, ale za to wyjątkowo masywnie zbudowany, potężnie umięśniony zielonoskóry troll dzierżący dziwacznie wyglądający topór bojowy.

– Przekaż mu tę wiadomość – powtórzył detektyw – a

Chiński piaskowy dziadek

przekonasz się, że zechce nas widzieć.

– Nie sądzę, żeby miał na to ochotę – odparł troll. – Jesteś najpaskudniejszym okazem człowieka, jakiego miałem okazję widzieć. – Wzniósł topór nad głowę. – Szykuj się na śmierć!

– Mojej przyjaciółce to się nie spodoba.

– Ha! – ryknął troll. – Nie masz tutaj żadnych przyjaciół!

W tym momencie dziewczyna-kot, która spacerowała po łańcuchach podtrzymujących konstrukcję mostu, zeskoczyła z lekkością na jego powierzchnię.

– Felino, zabierz mu ten złom z ręki, zanim do końca stracę cierpliwość – poprosił detektyw.

– Chwilunia! – zawołał troll, cofając się o krok. – Ona jest tą przyjaciółką, o której wspominałeś?

– Zgadza się.

– Ale to nie fair! My trolle boimy się ludzi-kotów! Wszyscy o tym wiedzą!

– To rzeczywiście straszne – przyznał Mallory, podczas gdy Felina zbliżała się do zielonoskórego z wyciągniętymi pazurami złowieszczo błyszczącymi w blasku księżyca.

– To zagranie wbrew zasadom! – zapiszczał troll. – W

Chiński piaskowy dziadek

moim kontrakcie nie ma nawet słowa o tym, że mam walczyć z ludźmi-kotami! Jutro z samego rana złożę skargę w związku zawodowym wartowników!

– O ile uda ci się przeżyć do tego czasu – powiedział Mallory. .

– Co ty bredzisz? – pieklił się troll. – Oczywiście, że dożyję tego momentu! Przecież nie każesz mi stawiać jej czoła, skoro wiesz, jak bardzo jestem tym przerażony!

– A to niby dlaczego?

– Co z ciebie za wróg, panie Mallory? Taka sytuacja nie może sprawiać ci radości. Gdzie twoje serce?

– Było gdzieś pomiędzy płucami a wątrobą, kiedy ostatni raz sprawdzałem – odparł detektyw. – Czy teraz nas wpuścisz?

– Grundy powiedział, że nikt nie może wejść do zamku.

– Grundy nie będzie musiał walczyć z moją przyjaciółką. W przeciwieństwie do ciebie.

– Przez was dostałem potwornej migreny! – pożałił się troll.

– Wygląda na to, że trafiłeś między młotek a kowadło – stwierdził Mallory bez krztyny sympatii.

– Jakże znowu kowadło? – wrzasnął troll. – Utkwiłem pomiędzy Grundy'm a dziewczyną-kotem!

Chiński piaskowy dziadek

- Jakkolwiek na to patrzeć, masz przechlapane.
 - O mój Boże! – sapnął troll, wpatrując się z lękiem w zacienione miejsca. – Przeprowadziłeś ich tu więcej?
 - Jedna dziewczyna-kot na ciebie wystarczy – powiedział Mallory, gdy Felina zrobiła następny krok w stronę trolla z wyrazem głodu na kociej twarzy.
 - Ratunku! – wrzasnął troll. – Pomocy! Pomóżcie mi! Atakuje mnie mały szczeniaczek!
 - Szczeniaczek? – Detektyw zdziwił się szczerze.
 - Jeśli powiem, że atakuje mnie taka bestia, na pewno nikt nie przyleci z pomocą – wyjaśnił troll.
 - Jeśli twoi kumple przypominają cię, nie będą specjalnie pomocni.
 - Lepiej trzymaj jęzor za zębami, Mallory – odciął się zielonoskóry. – Ja nie czuję stracha przed detektywami. Jak tylko moi towarzysze zajmą się przerabianiem na kotlety twojego zwierzaka, z ochotą rozczłonkuję cię za pomocą tego topora.
 - Z kocięgo mięsa kotletów się nie robi – zauważył detektyw.
 - W zamku Grundy ego robią je ze wszystkiego – odpowiedział troll.
- W tym momencie obok trolla pojawiły się dwa krasno-

Chiński piaskowy dziadek

ludki i wychudzony elf.

– Czemu to tak długo trwało? – zapytał ze skargą w głosie zielonoskóry.

– Bo właśnie leci powtórka starego filmu z Ann Rutherford – wyjaśnił elf. – Czekaliśmy, aż zacznie się przerwa na reklamy. – Oceniał wzrokiem sytuację. – Co mamy robić?

– Zabijcie kotowate, podczas gdy ja będę się rozprawiał z Mallorym.

Felina odwróciła się w ich stronę i zasyczała.

– Hej... ja tam nic nie mam do ludzi-kotów – powiedział wyższy z krasnoludków. – A ty, Merv?

– Nic a nic – dodał szybko niższy, wpatrując się hipnotycznie w końcówki połyskujących pazurów. – Mam nawet paru świetnych kumpli wśród nich.

– Naprawdę? – zdziwił się elf.

– Na pewno by nimi zostali, gdybym miał odwagę ich poznać – wyznał krasnoludek i odwrócił się do trolla. – Mam lepszy pomysł. Ty zabijesz dziewczynę-kota i detektywa, a my w tym czasie rozpalimy ogień na stosy pogrzebowe.

– Nie mogę. My trolle odczuwamy instynktowny lęk przed ludźmi-kotami.

– Doprawdy? – rzucił Merv. – A my krasnoludki odczu-

Chiński piaskowy dziadek

wamy instynktowny lęk przed umieraniem. I tyle.

Oba karzełki spojrzały na elfa.

– A co z tobą?

– Ja nie boję się żadnego z nich – przyznał elf.

– Świetnie – powiedział Merv. – Ty ich zabijesz.

– Zrobiłbym to z największą ochotą, ale jestem tylko księgowym. Potrzebujecie raczej mojego współlokatora. On ma smykałkę do okaleczania i okradania.

– No to zasuway po niego – zażądał troll.

– Nie da rady, facet wyjechał do Kaliforni i wstąpił tam do kościoła wyznającego Wielką Brukiew. – Elf skrzywił się paskudnie. – Zdaje się, że oni ją tam jedzą. Na surowo.

– Mógłbym spędzić całą noc, słuchając waszych wymówek, dlaczego nie możecie nas zatrzymać – wtrącił Mallory – ale skoro żaden z was nie zamierza tego zrobić... – Postąpił krok do przodu, a elf, krasnoludki i troll omal nie zdeptali się podczas panicznego odwrotu.

– Idziemy, Felino.

– Nie pozwolisz mi zabić choć jednego z nich? – zapytała nieszczęśliwym głosem.

– Może później.

Troll spojrział na nadgarstek.

Chiński piaskowy dziadek

– Hej, moja zmiana już dobiega końca! – Podniósł wzrok na dziewczynę-kota. – Będziesz mogła zabić mojego zmiennika. Daję ci moje błogostawieństwo.

– Skąd wiesz, że kończy się twoja zmiana? – zapytał Merv. – Przecież nie nosisz zegarka.

– Przegrałem go w pokera trzy lata temu – odparł troll. – Bo ja kiedyś miałem zegarek! I jestem pewien, że teraz wskazywałby koniec mojej zmiany. – Powiedziawszy to, odwrócił się na pięcie i pognął na złamanie karku do wnętrza zamczyska.

– Świetna ochrona – podsumował pogardliwie Mallory.

– Może i nie zasługujemy na miano pretorianów – odciął się elf – ale tobie też daleko do Sherlocka Holmesa.

Zanim Mallory zdążył odpowiedzieć, elf zniknął w ciemnościach razem z oboma krasnoludkami. Detektyw rzucił okiem do wnętrza zamczyska. Choć było puste, budziło złe przeczucia.

– Felino, czy wyczuwasz kogoś? – zapytał.

Nie otrzymał odpowiedzi.

Odwrócił się i zobaczył, że dziewczyna-kot rozpląszczyła się na moście i wyciągając pazurastą dłoń w stronę wody, stara się pochwycić pływające w niej ryby – Chodźże tutaj! – wrzasnął i jednym szarpnięciem za ramię postawił ją na nogi.

Chiński piaskowy dziadek

– Jesteś dla mnie niedobry – poskarżyła się Felina.

– Ale i tak lepszy od niego. – Mallory wskazał na potwora wynurzającego się z wody w miejscu, w którym przed chwilą znajdowała się jej dłoń.

Dziewczyna-kot spojrzała na bestię, potem na detektywa i znów wróciła wzrokiem do potwora, który właśnie zniknął pod wodą.

– Wybaczam ci – powiedziała. – Ale tylko ten jeden raz.

– Nie jestem w stanie wyrazić mojej wdzięczności – odparł Mallory. – Czy czujesz obecność kogoś innego?

– Tylko Grundy ego.

– On tutaj jest? – zdziwił się detektyw.

– W pewnym sensie.

– Czy wie, że my tu jesteśmy?

Skinęła głową.

– Przecież to Grundy – powiedziała to tak, jakby jej słowa wszystko wyjaśniały. – Chce się z tobą widzieć.

– Skąd możesz o tym wiedzieć?

Uśmiechnęła się.

– My, ludzie-koty, wiemy o rzeczach, o których ludziom ludziom się nawet nie śniło.

– A czy wiecie wystarczająco dużo, żeby nie dać się po-

Chiński piaskowy dziadek

żreć jakiejś wodnej bestii, kiedy ja będę rozmawiał z Grundy'm? – zapytał Mallory.

– Prawdopodobnie.

– Nie mam czasu na sprzeczki – powiedział detektyw. – I zawsze mogę przykuć cię kajdankami do wrót zamczyska.

Wskoczyła na łańcuch podtrzymujący zwodzony most.

– Najpierw musiałbyś mnie złapać.

– Ale ja wcale nie zamierzam tego robić. Chcę się za to upewnić, że nikt inny cię nie schwyta.

Odwrócił się i wszedł do zamku. Rozejrzał się ciekawie, próbując zgadnąć, co powinien teraz zrobić, i zobaczył zbliżającego się goblina ubranego w liberię.

– Proszę za mną, panie Mallory – oznajmił lokaj głosem zalatującym cockneyem.

– Znasz mnie?

– Oczekiwaliśmy pańskiego przybycia.

Mallory podążył za nim na szczyt kamiennych schodów, a potem na koniec długiego korytarza, na którym wystawiono przeróżne narzędzia tortur.

– Ciekawy macie wystrój – zauważył.

– Naszemu panu bardzo się podoba.

– Zakładam, że te maszyny służą do ozdoby.

Chiński piaskowy dziadek

– Tylko wtedy, gdy ich nie używamy – odparł goblin.

Dotarli do wielkiej komnaty o pięciu ścianach, lokaj zatrzymał się przed jej drzwiami.

– Tutaj muszę pana zostawić, panie Mallory – oznajmił. – Proszę wejść i czuć się jak u siebie w domu... – zamilkł na moment. – Tylko proszę nie karmić zwierzątek.

Gdy odwrócił się i ruszył w głąb korytarza, którym tu przyszli, detektyw wkroczył do komnaty. Pod ścianą naprzeciw wejścia stało wielkie łóżko nakryte czerwoną satynową pościelą. Obok niego na stoliku rzeźbionym w gargulce znajdowało się jajko, którego Mallory szukał. Komnata miała też cztery okna, choć wszystkie były zakratowane. Na złotym regale stały rzędy grymuarów i książek z zakłęciami oprawionych w skórę z bogatymi tłoczeniami.

Z wysokiej powały zwisało na złotych łańcuchach sześć sferycznych klatek. W jednej siedział gremlin, w drugiej maleńki sfinks. Trzecia klatka mieściła nagą, złotoskórą kobietę mającą nie więcej niż trzy stopy wzrostu, ale bardzo proporcjonalnie zbudowaną. I bardzo zapłakaną. W czwartej spoczywał skrzydlaty wojownik w pełnej zbroi, a dwie ostatnie kryły w swoich wnętrzach stworzenia, których detektyw nigdy wcześniej nie

Chiński piaskowy dziadek

widział, może z wyjątkiem tych nocy, gdy jako młodzik wypił zbyt wiele alkoholu.

– Co pan John Justin Mallory sądzi o moich zwierzączkach?
– zapytał basowy głos.

Detektyw obrócił się dokoła własnej osi, ale nie zobaczył nikogo. A potem nagle Grundy zmaterializował się na środku pokoju. Był wysoki, mierzył sześć stóp i kilka cali, jeśli liczyć do wzrostu wydatne rogi wyrastające z jego łysego czoła. Oczy płonęły mu intensywną żółcią, nos miał wąski, orli, zęby białe i lśniące, a skórę czerwoną. Koszulę i spodnie nosił z pomiętego atlasu, kołnierz i mankiety były wyszyte futrem jakiegoś białego, polarnego zwierza. Do tego grube, lśniące czarne rękawice i także buty. Z szyi zwisały mu na złotym łańcuchu dwa wielkie magiczne rubiny. Gdy robił wydech, z jego ust i nozdrzy wydobywały się niewielkie obłoczki pary.

– Są zadziwiające – przyznał Mallory.
– Może chciałby pan do nich dołączyć? – zapytał złowieszczym tonem Grundy.
– Dziękuję, skorzystam z pańskiej oferty przy innej okazji.
– Pan nadal się mnie nie boi – zauważył demon i zmarszczył brwi, nie mogąc tego pojąć. – Ale dlaczego? Przecież wie

Chiński piaskowy dziadek

pan, jakich zniszczeń potrafię dokonać.

– Wiem też, że jest pan racjonalnie myślącym stworzeniem – wyjaśnił Mallory. – Być może jedynym, oczywiście prócz mnie, na tym Manhattanie. Wie pan doskonale, że nie przyjechałbym tutaj ot, tak sobie, tak jak ja wiem, że nie zabiłby mnie pan bez powodu.

– Ale przecież ja mam powód – powiedział Grundy. – Zabijanie leży w mojej naturze, tak samo jak niesienie chaosu tam, gdzie panuje porządek, i niszczenie wszystkiego, co jest piękne.

– Jeszcze nikt nie określił mnie słowem „piękny”.

– Wyrażałem się raczej ogólnie.

– Wiem. Ale nie zabije mnie pan przynajmniej do momentu, w którym powiem, co mnie tu sprowadza.

– Nie, nie zabiję, chociaż sam nie wiem, co mnie przed tym powstrzymuje. – Grundy zaczął mu się intensywnie przyglądać. – Jest pan pierwszym człowiekiem, który z własnej i nieprzymuszonej woli wszedł do mojego domostwa.

– To nie było wcale takie trudne – przyznał Mallory. – Wskali od jeden do dziesięciu daję pańskiej ochronie minus trzy.

– Wynajmuję ją tylko dla utrzymania pozorów.

– Co takiego?

Chiński piaskowy dziadek

- Naprawdę pan sądzi, że ja potrzebuję ochrony?
- Przypuszczam, że wątpię.
- Mają tylko robić zadymę. Dzięki temu słyszę ich nawet w Queens.
- Wydawało mi się, że kontroluje pan wyłącznie Manhattan.
- Mam pod sobą wszystkie pięć dzielnic. – Demon wskazał na dziwnie wyglądające nożyce wiszące na ścianie nad jego łóżkiem. – Wie pan, tamta okolica nosiła kiedyś nazwę Kings, ale zmieniono ją po tym, jak ostatni z moich zastępców wkurzył mnie do imentu.
- Proszę mi o tym przypomnieć, gdybym chciał kiedyś zostać pańskim zastępcą.
- To raczej nie będzie możliwe. Proszę nie zapominać, że jesteśmy śmiertelnymi wrogami.
- Ale nie przychodzę do pana jako wróg – zapewnił go Mallory. – Przynajmniej nie tym razem.
- Co też pan mówi – obruszył się Grundy. – Przecież wysłał pana do mnie chiński piaskowy dziadek.
- Muszę przyznać, że jest pan niezły – powiedział detektyw. – Nie sądziłem, że dowie się pan o tym.

Chiński piaskowy dziadek

– Wiem o wszystkim, co dzieje się na moim terenie.
– Zatem wie pan też, że nie przybyłem tutaj, aby pana okraść.

– Chyba tylko dlatego, że jest to praktycznie niemożliwe – stwierdził Grundy i wyciągnął rękę. Jajko z bursztynu jak na rozkaz uniosło się ponad stolikiem i poszybowało na jego dłoń. – Przyszedł pan zabrać to jajko, nieprawdaż?

– Niezupełnie.
– Proszę to wyjaśnić.
– W zasadzie przychodzę do pana jako petent – wyznał detektyw.

Grundy wybuchnął głośnym, chropawym śmiechem, aż obłok siniego dymu nieomal zasłonił jego sylwetkę.

– I ja mam w to uwierzyć?
– Dlaczego by nie? – powiedział Mallory. – Rządzi pan Nowym Jorkiem, jak nie przymierzając Tammany Hall, które trzymało w garści mój Manhattan przed stu laty. Jestem mieszkańcem Nowego Jorku. I przychodzę do pana ze skargą na chińskiego piaskowego dziadka.

– Pan, człowiek, który mi się przeciwstawił i narobił sporo kłopotu, teraz prosi o moją interwencję? – ryknął demon, a ton

Chiński piaskowy dziadek

jego głosu sprawił, że wszystkie stworzenia zamknięte w klatkach zadrżały ze strachu.

– W końcu on buszuje po pańskim terytorium.

– Ja nie zajmuję się kradzieżą marzeń.

– Chce pan przez to powiedzieć, że okradanie pańskich poddanych jest w porządku, dopóki złodzieje zabierają im rzeczy, których pan nie pragnie?

Grundy spoglądał na niego przez dłuższą chwilę.

– W tym, co pan powiedział, coś chyba jest...

– Unieszczęśliwił moją współpracowniczkę – dorzucił zaraz Malory. – Wydawało mi się, że unieszczęśliwianie ludzi to pańskie zadanie.

– To możliwe. – Demon się zamyślił. – Trudne do pomyślenia, ale możliwe.

– Więcej niż tylko możliwe – zapewnił go detektyw. – Ten facet jest tam teraz i nadal kradnie marzenia i sny.

Poirytowany Grundy pokręcił głową.

– Pan nic nie rozumie.

– Zatem proszę mnie oświecić.

– Rozważam możliwość, że on pracuje dla mojego Przeciwnika.

– Wydawało mi się, że pański Przeciwnik miał czynić Do-

Chiński piaskowy dziadek

bro, skoro pan czyni samo Zło.

– Chyba tylko dlatego, że nigdy pan mnie dobrze nie słuchał. Dobro i Zło są względne. To co w jednym stuleciu wydaje się dobre, w innym może być synonimem zła... – zamilkł na moment. – Mój Przeciwnik reprezentuje Porządek, a ja Chaos.

– W jaki sposób kradzież jedyne romantycznego marzenia spokojnej starszej pani ma prowadzić do Porządku? – zapytał Mallory.

– Marzenia są irracjonalne. Właśnie zdałem sobie sprawę, że ono dawało tej kobiecie komfort, ale raczej niezwiązany z porządkiem.

– Przedstawił mi pan przykład naprawdę pokrętnego myślenia.

– Nic nie jest tak proste, na jakie wygląda – odparł Grundy. – Ale pan jako istota śmiertelna nie ma możliwości zrozumienia złożoności wszechświata.

– Dobrze, załóżmy, że on naprawdę pracuje dla pańskiego Przeciwnika – zgodził się Mallory. – Tym bardziej powinien się pan go pozbyć ze swojej domeny.

– Nawet w tej chwili mogę bez problemu odebrać mu to niezbędne życie – uznał Grundy i wyciągnął przed siebie długie,

Chiński piaskowy dziadek

krzywe paluchy.

– Nie! – wrzasnął Mallory.

Demon popatrzył na niego ze zdziwieniem.

– On wciąż ma marzenie Winnifredy! Muszę je odzyskać, zanim go pan załatwi.

– Dlaczego miałbym się przejmować marzeniem jakiejś starej baby?

– Jak pan sam zauważył, jej umysł, a przez to cały świat, jest bardziej uporządkowany bez tego marzenia. Musimy sprawić, żeby ten piaskowy dziadek zwrócił jej własność.

– Mogę zmusić go do tego wymyślnymi torturami – zaproponował Grundy. – Przy okazji dostarczy mi swoimi błaganiami rozrywki na cały wieczór.

Tym razem to detektyw obserwował przez dłuższą chwilę demona.

– Nie sądzę, żeby chciał pan spotkać się z nim twarzą w twarz.

– Niby dlaczego?

– A gdyby skradł pańskie sny o potędze? – zasugerował Mallory. – Co by było, gdyby nie marzył pan już nigdy o pokonaniu Przeciwnika...

– Jestem panem tej domeny – oświadczył Grundy. – Nic

Chiński piaskowy dziadek

mi tutaj nie grozi.

– Może tak, może nie, ale założę się, że nie postawi pan na to twierdzenie całego majątku – stwierdził detektyw. – Po co się narażać, skoro nie wie pan nawet, jak kradnie się marzenia.

– Dlaczego uważa pan, że nie wiem, jak to się robi?

– Bo gdyby pan wiedział, kradłby je pan od lat.

– To prawda – przyznał demon. – Znam o wiele bardziej efektywne sposoby na niszczenie cudzych marzeń.

– Widziałem na własne oczy, jak zabija pan dziesiątkami ludzi. Widziałem, jak niszczy pan całe kwartały miasta. Widziałem, jak powoduje pan załamania na giełdzie. Ale nigdy nie widziałem, żeby ukradł pan choć jedno marzenie albo chronił się przed złodziejem snów. I dlatego myślę, że lepszy będzie w tej sytuacji mój sposób.

– A jaki jest pański sposób, Johnie Justinie Mallory?

Detektyw wyciągnął rękę.

– Czy mogę obejrzeć to bursztynowe jajo? Proszę.

Grundy podał mu je, a detektyw przyjrzał się cacku pod światło.

– Ten pegaz wygląda jak żywy – stwierdził.

– Bo jest prawdziwy.

– Nie wiedziałem, że bywają takie małe.

Chiński piaskowy dziadek

– Bo nie bywają... Chyba że ktoś rzuci na nie klątwę i zmniejszy je do tych rozmiarów.

– Dlaczego pan to zrobił?

– Był taki piękny. I taki niewinny. Przepętniony miłością. Czy zna pan lepsze powody, żeby to zrobić?

– I należał do tego piaskowego dziadka?

– Dawno, dawno temu. Zanim mu uciekł. Znalazłem go w stajni na północnym krańcu Central Parku.

– Zdaje się, że znam to miejsce – mruknął Mallory.

– Co będzie po tym, jak odda pan to jajo w zamian za marzenie pańskiej współpracownicy?

– Coś wymyślę.

– W to nie wątpię – stwierdził Grundy, który od momentu przekazania jajka zrobił się jakby mniej realny. – Tylko pan stoi teraz pomiędzy nim a śmiercią tak okropną, że mam nadzieję, iż nie będzie pan potrafił jej sobie wyobrazić. – Demon wciąż rozwiewał się w powietrzu i po chwili widać było tylko jego oblicze. – I tak, Johnie Justinie Mallory, po raz kolejny stanęliśmy po tej samej stronie barykady – powiedział. – Coraz bardziej podejrzewam, że jesteś raczej moim sukcesorem niż wrogiem.

I już go nie było.

Chiński piaskowy dziadek

– Szanowny panie Mallory – odezwał się głos zalatujący cockneyem i detektyw znów zobaczył goblina odzianego w liberię. – Proszę za mną, odprowadzę pana do wyjścia.

– Znam drogę – odparł Mallory.

– Nie wątpię, proszę pana – stwierdził goblin – ale tylko w moim towarzystwie gorgony i banshee dadzą panu spokój. – Jakby na potwierdzenie jego słów w głębi korytarza rozległ się ryk i skrzeczenie co najmniej trzech bestii. Mallory bez słowa podążył za lokajem. Gdy dotarli do wyjścia, detektyw zdążył zrobić jeden krok za próg i już usłyszał trzaśnięcie drzwi za sobą.

– Felino?

– Jestem tutaj – dobiegi go znajomy głos.

Spojrzał w górę i zobaczył dziewczynę-kota na gzymsie pod oknem, przeżuwała właśnie ostatni kęs czegoś, co z pewnością miało pióra.

– Chodź – poprosił, starając się ukryć niesmak spowodowany jej aktualną dietą. – Zbieramy się stąd.

Zeskoczyła lekko tuż obok niego.

– Zupełnie nie rozumiem, dlaczego ryby tak bardzo lubią jeść robaki – stwierdziła, gdy ruszyli przez most.

– Zjadłaś robaka?

– Ale tylko jednego.

Chiński piaskowy dziadek

– Musiał paskudnie smakować...

– Nie, nawet był smaczny – odparła Felina. – Tylko piszczał i płakał, jak go przetykałam. – Spojrzała na niego z widocznym rozdrażnieniem na twarzy. – Nie cierpię, kiedy to robią.

Mallory westchnął. Za każdym razem, gdy zdawało mu się, że przywykł do tego Manhattanu, ktoś robił albo mówił coś takiego, przy czym Grundy mógł być stawiany za wzór normalności.

* * *

– Wróciłeś! – zawołała Winnifreda, ledwie Mallory przekroczył próg biura.

– Czyżbyś spodziewała się, że nie przeżyję tego spotkania?

– Z Grundy’em nigdy nic nie wiadomo... – wzdrygnęła się i zamilkła. – Chociaż z drugiej strony ten demon spędził więcej czasu na pogawędkach z tobą niż z kimkolwiek innym.

– Może dlatego, że jestem jedyną osobą, która mówi mu prawdę?

– Czy ty... ? – zaczęła Winnifreda głosem pełnym nadziei.

Chiński piaskowy dziadek

– To znaczy...

Mallory sięgnął do kieszeni, wyjął z niej bursztynowe jajko i uniósł je wyżej, żeby mogła dokładniej mu się przyjrzeć.

– Zdobyłem je.

Podeszła bliżej, nie spuszczać z niego oka.

– W nim naprawdę uwięziono pegaza. Krwistogniadego żrebaka ze złotymi skrzydłami.

– Wygląda jak miniatuurka Cytata, jeśli nie brać pod uwagę skrzydeł – odparł Mallory. – Ale Cytat ich nigdy nie potrzebował.

– Co musiałeś mu oddać za to jajko?

– Przysługę.

– Jaką znowu przysługę? – zapytała podejrzliwie Winnifreda. – Jeśli wiąże się ona z łamaniem prawa...

– Uspokój się – poprosił detektyw. – To identyczna przysługa, jak ta, którą obiecałem tobie.

– Nie rozumiem. Przecież Grundy nie może bać się chińskiego piaskowego dziadka.

– Nie sądzę, żeby on bał się czegokolwiek – przyznał Mallory. – Ale jest przy tym ostrożnym demonem. Dlaczego miałby brudzić sobie ręce, skoro ktoś inny może odwalić za niego robo-

Chiński piaskowy dziadek

tę?

– Co zamierzamy teraz zrobić?

– Zaczekamy. Piaskowy dziadek pojawi się prędzej czy później. – Mallory podszedł do fotela ustawionego przed magicznym zwierciadłem. – W tym czasie obejrzymy sobie jakiś film.

– Co chcecie zobaczyć dzisiaj? – zapytało zwierciadło, wciąż pokazując rozgrywkę baseballu.

– Przydałaby się jakaś dobra przygodówka.

– Co powiecie na „Człowieka, który chciał być królem”?

– Już to widziałem.

– Ale nie tę wersję.

– Z Seanem Connerym i Michaeliem Cainem?

– Nie.

– Kiedyś pokazywałeś mi już wersję z Clarkiem Gableem i Bogartem, którą John Houston chciał nakręcić w latach czterdziestych, ale zabrakło mu kasy – dodał detektyw.

– Tę, o której mówię, chciał nakręcić w latach sześćdziesiątych z Marlonem Brando i Richardem Burtonem.

– Brzmi nieźle – przyznał Mallory. – Skoczę tylko po piwko i możemy zaczynać seans.

– Nie masz czasu na piwko – ostrzegło go zwierciadło.

Chiński piaskowy dziadek

- Już zaczynasz projekcję?
- Zaraz będziesz miał gościa.
- Jeśli znowu przyniesie w zębach jakąś zdechłą wiewiórkę, natychmiast wywalę ją na zbity pysk.
- Nie mówiłem o Felinie – powiedziało lustro. – Chociaż...
– poprawiło się zaraz – o niej też.
- Dobra – mruknął Mallory. – Możesz odpocząć.
- Dziękuję – odparło zwierciadło i natychmiast zaczęło transmisję z zawodów rolkarskich z czterdziestego dziewiątego, podczas których Tuffy Bresheen przegoniła wszystkie przeciwniczki na cztery wiatry.
- Idziemy. – Detektyw zwrócił się do Winnifredy.
- Dokąd?
- Jeśli nadchodzi osoba, o której myślę, z pewnością ma zamiar zrobić to, czego się po niej spodziewam, i lepiej będzie, jeśli wyjdziemy na zewnątrz.
- Ale nasze podwórze też jest maleńkie – zauważyła Winnifreda.
- To prawda – przyznał Mallory – ale ma też jedną niezaprzeczalną zaletę.
- Jaką?

Chiński piaskowy dziadek

– Nie ma nad nim sufitu.

Wyszli na zewnątrz, okrążyli kamienicę i znaleźli się na podwórzu.

– Witaj, Johnie Justinie – powiedziała Felina, wylegująca się na gałęzi jedyne drzewka. Starta kilka piórek z kącików ust i beknęła, ale tak cichutko, po dziewczęcemu. – Czekałam tu na ciebie.

– Naprawdę?

– Nie – przyznała. – Mówiąc to, chciałam się tylko przypomnieć.

– A ja na ciebie czekałem – odparł Mallory.

– Tak? – Wyskoczyła w powietrze, zrobiła podwójne salto i wylądowała zgrabnie na nogach tuż obok detektywa.

– Tak – potwierdził. – Za chwilę będę potrzebował twojej pomocy.

– Mam odstraszyć kolejnego trolla.

– Nie.

– Jakież krasnoludki?

– Zamknij się i posłuchaj! – wrzasnął Mallory. Wręczył jej niewielki przedmiot i przez następne trzydzieści sekund udzielał szczegółowych instrukcji. – Sądzisz, że uda ci się to zrobić?

– Nie uda mi się, dopóki nie przeprosisz za to, że na mnie

Chiński piaskowy dziadek

nakrzyczałeś.

– Przecież nie nakrzyczałem.

– Nakrzyczałeś.

– Niech ci będzie... Przepraszam.

– I nigdy więcej nie będziesz na mnie krzychał, i kupisz mi mój własny staw rybny, i...

– Nie przeginaj.

W tym samym momencie dołączył do nich chiński piaskowy dziadek. Nosił nowiutkie szaty, o wiele bardziej skomplikowane niż te, które miał na sobie poprzednim razem.

– Masz jajko – powiedział. – Wyczuwałem jego obecność przez całą drogę z parku Gramercy.

– Mam – potwierdził Mallory, wyjmując jajko z kieszeni, by pokazać je starcowi. – A gdzie twój koń i zaprzęg?

– Już ich nie potrzebuję. Oddam twojej współniczce jej marzenie, a ty zwrócisz mi mojego wierzchowca.

– Nie sądzę – powiedział detektyw.

– O czym ty mówisz?

– Wydaje mi się, że to jajko jest więcej warte.

– Johnie Justinie! – wrzasnęła Winnifreda.

– Nic się nie martw – uspokoił ją. – Nasz przyjaciel wie, że ono jest warte więcej niż tylko jedno marzenie.

Chiński piaskowy dziadek

- Zawarliśmy umowę! – wycharczał piaskowy dziadek.
- I ona nadal obowiązuje – zapewnił Mallory. – Mam coś, czego pragniesz. Ty masz coś, czego ja požądam. Zmieniły się tylko warunki wymiany.
- Ile marzeń chcesz? – zapytał Chińczyk.
- Wszystkie.
- Co takiego!?
- Albo oddasz wszystkie skradzione marzenia i sny, albo zrywam naszą umowę. – Detektyw uśmiechnął się. – Dlaczego nie przyznasz, że pragniesz tego pegaza równie desperacko, jak ludzie, których okradłeś, chcą zwrotu swoich marzeń?
- Idź do diabła, Mallory! – wrzasnął piaskowy dziadek. – Wymienię to jajko za marzenie pułkownik Carruthers. Tylko taki interes możemy zrobić. Bierzesz je czy mam iść?
- Żegnam pana, panie piaskowy dziadku – oświadczył z pełnym spokojem Mallory.
- Ja tu jeszcze wrócę! – zagroził stary Chińczyk.
- Nie będziesz miał po co – odparł detektyw. – Jak tylko opuścisz to podwórze, z całych sił cisnę jajkiem o ścianę domu.
- Nie uczynisz tego. Ono posiada magiczną moc, którą tylko ja potrafię wykorzystać.
- Zapewniam, że to zrobię – powiedział Mallory, wzru-

Chiński piaskowy dziadek

szając ramionami. – Dla mnie ono jest bezużyteczne.

Piaskowy dziadek wyglądał, jakby za moment miał eksplodować. A potem nagle jego ciało sflaczało, jakby uszedł z niego nadmiar powietrza.

– Niech ci będzie, umowa stoi.

– Dobrze. Zwracaj je.

Piaskowy dziadek wymruczał kilka słów po chińsku, wykonał dziwny gest i pokłonił się nisko.

– Zrobione.

– Winnifredo? – Mallory odwrócił się do współpracownicy.

Stała obok z rozanieloną twarzą.

– Wróciło!

– Grundy! – wrzasnął detektyw. – Czy on powiedział prawdę?

Chmury na niebie nagle uformowały się w kształt przypominający oblicze demona.

– Powiedział prawdę – usłyszeli głos Grundy’ego. – Zwrócił wszystkie skradzione sny i marzenia.

– Domyślam się, że nie wyjawisz mi, jakie to specjalne moce posiada twój pegaz? – zapytał detektyw.

– Jak sam przed chwilą wspomniłeś, nie miałbyś z nich żadnego pożytku – odparł piaskowy dziadek. – Tylko ja potra-

Chiński piaskowy dziadek

fię z nich korzystać i nie mam zamiaru dzielić się z tobą tą wiedzą ani teraz, ani nigdy. – Wyciągnął dłoń. – Mogę dostać moje jajko?

Mallory podał mu je.

Piaskowy dziadek wymruczał kolejne zaklęcie, a potem postawił je na ziemi przed sobą. We wnętrzu bursztynu zaśniła jakaś moc, potem jajko zaczęło drżeć. Chwilę później jego skorupka pękła i na podwórzu stanął maleńki pegazik. Po kolejnej chwili stworzonko zaczęło rosnąć i po dziewięćdziesięciu sekundach odzyskało naturalne rozmiary. Spojrzało zaciekawionym wzrokiem na troje otaczających je ludzi i dziewczynę-kota, a potem pochyliło głowę i zaczęło skubać trawę.

– To już wszystko? – zapytał Mallory. – Interes zrobiony?

– Zrobiony – przyznał piaskowy dziadek.

– Zatem muszę ci o czymś powiedzieć.

– Tak?

– Tak! – potwierdził detektyw ze złością i popchnął Chińczyka. – Nie podobają mi się twoje interesy, nie podoba mi się twoje nastawienie, nic mi się w tobie nie podoba. – Pchnął go raz jeszcze, tym razem mocniej. – I nie chcę cię tu więcej widzieć, rozumiano?

Nagle skośnooki starzec szybkim ruchem pochwycił nad-

Chiński piaskowy dziadek

garstek Mallory'ego i detektyw poczuł, że unosi się w powietrze. Wylądował w trawie z głośnym hukiem.

– Jak śmiesz mnie dotykać! – wściekł się staruszek. – Jestem chińskim piaskowym dziadkiem! A ty kim jesteś, że śmiesz mi rozkazywać, gdzie mogę, a gdzie nie mogę iść?!

Podszedł do pegaza, chwycił uzdę, wskoczył zwinnie na jego grzbiet... i wrzasnął zaskoczony.

– Co się dzieje? – zapytał, bezskutecznie próbując puścić czarną uzdę swojego gniadego rumaka.

– Źle postawione pytanie – odparł Mallory, wstając i zbliżając się do jeźdźca i jego wierzchowca. – Zapytałbym raczej, co się już nie stanie.

– Coś ty ze mną zrobić? – wrzasnął piaskowy dziadek. Spróbował podnieść nogę, aby zeskoczyć z grzbietu pegaza, ale ze zdumieniem odkrył, że jego tyłek także przywarł do zwierzęcia.

– W czasie gdy byłeś zajęty demonstrowaniem sztuk walki na mnie, Felina pokryła uzdę i grzbiet pegaza silnym klejem.

– Dziewczyna-kot zaprezentowała dumnie szeroki pędzel i pusty pojemnik po kleju tuż przed oczami piaskowego dziadka.

– Głupcze – warknął Chińczyk. – Za pięć minut zdołam

Chiński piaskowy dziadek

się oswobodzić, a wtedy...

– Wydaje mi się, że to potrwa nieco dłużej – stwierdził Mallory i podniósł oczy ku niebu. – A co ty o tym sądzisz?

– Dzięki czarowi, jaki na niego rzucę, będzie siedział na tym pegazie do końca życia – zapewnił go srogie głos Grundy'ego.

Mallory uniósł dłoń i smagnął nią gniady zad. Zaskoczony pegaz zarżał i zaczął rozpaczliwie machać skrzydłami. Chwilę później wisiał już pięćdziesiąt stóp nad ich głowami.

– Nie ujdzie ci to na sucho, Johnie Justinie Mallory! – wrzeszczał chiński piaskowy dziadek. – Ja tu jeszcze wrócę!

– Nie wydaje mi się – odkrzyknął za nim detektyw. – Oczami wyobraźni widzę już ten wicher, na którego skrzydłach mkniesz do Mongolii, i zapewniam, że zadmie on za każdym razem, gdy zechcesz opuścić jej terytorium.

Chmury na niebie znów uformowały się w oblicze Grundy'ego, a jego usta wydęły się, gdy demon dmuchnął tak potężnie, że gnany wiatrem pegaz w ciągu kilku sekund zniknął im z pola widzenia.

Tryumfalnie uśmiechnięty Mallory odwrócił się do Winnifredy i ujrzał, że jego współpracowniczka tonie we łzach.

Chiński piaskowy dziadek

– Co się dzieje? – zapytał. – Ten drań nie zdołał chyba ukraść ponownie twojego marzenia?

– Nie, Johnie Justinie – zapewniła go. – Mam je nadal.

– Zatem...

– Ono jest takie piękne! – załkała.

– Wiem, ryczałaś jak bóbr, kiedy ci je odebrał. Ale dlaczego płaczesz teraz?

– I tak nie zrozumiesz.

Mallory westchnął ciężko.

– Pewnie masz rację – mruknął i podszedł do Feliny. – Chodźmy – powiedział. – Kupię ci kanapkę z rybą.

– Nie teraz, Johnie Justinie – odparła dziewczyna-kot i wskoczyła ponownie na gałąź.

– Dlaczego?

– Muszę z kimś porozmawiać.

– Z kim?

– Z wężem, którego połknęłam.

Mallory obszedł budynek biura i wy dostał się na ulicę. Zanim wszedł do jego wnętrza, spojrzął w górę na chmury, które przed chwilą przypominały oblicze Grundy'ego.

– Tylko nigdzie się nie oddalaj – wyszeptał. – Jesteś chyba jedyną sensowną osobą, z którą da się tutaj pogadać.

Chiński piaskowy dziadek

Westchnął raz jeszcze i wszedł do biura.

– Dobra – powiedział do magicznego zwierciadła. – Lećmy z tym filmem.

– Nie mam nastroju na takie seanse.

– Dobrze – zgodził się detektyw. – Co zatem chcesz mi puścić?

Spędził następne dwie godziny, oglądając wyczyny Tuffy Bresheen, która zamierzała najwyraźniej przekształcić zawody ligi rolkarskiej z czterdziestego dziewiątego roku we wstęp do trzeciej wojny światowej.